

Konto P. K. O. 149.247. — Należność pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 4800 Mk.
Nr. 2. Rok VI. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO. 11. STYCZNIA 1923. Cena nr. **400** Mk.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Kostynowicz.

Rataj i drabina.



Per aspera ad astra, czyli co raz wyżej na chłopskich plecach.



Polska to robi, co każe generał.

Tak nas męczyła, że wszystkim obrzydła
Wojenka, w tylu pieśniach opiewana
I tylko czasem z obliczem straszidła
W snach się pojawia, które mamy zrana.
Lecz choć wsunięte miecze we futerał
Polska to robi, co każe generał.

Przyszedł... junaczo potrząsnął ostrogą
I wnet zobaczył, cośmy też widzieli,
Że w kraju zimno, drogo i ubogo,
Że co kto zrobi, zaraz głupstwo strzeli,
We wszystkie kąty bystro pozazierał:
Polska to robi, co każe generał.

Do urzędników napisał przedmowę
Po wojskowemu wołając: Na baczność!
A więc ze smutkiem pochylili głowę,
Że ich tak ściga losu nieopatrzność.
Co drugi przecież siły w pracy sterał —
Polska to robi, co każe generał.

Do pism się zabrał i do literatów;
Pragnąc ukrócić zbyt ni temperament,
Lecz pióro żadnych się nie boi batów,
Z Napoleona nawet drwił atrament
I różne wady mu w duszy wyszperał —
Polska to robi, co każe generał.

Poprawa Skarbu... każdy człowiek bystry
O ważność sprawy nie będzie się kłócił,
Więc do raportu zawołać ministry,
Niech każdy gada, na czym się przewrócił
I kto tak markę naszą sponiewierał —
Polska to robi, co każe generał.

We wszystkich kątach widać teraz szablę,
Która zamiata i porządek czyni.
Ale „co nagle, to bywa po djabie”
To hasło każdej dobrej gospodyni.
Kończę, bo jużem dosyć wam nagderał —
Polska to robi, co każe generał.

Henryk Zbierzchowski.



Jeżeli to prawda....

Znosi się na rzecz niesłychaną.
Margueritte, znakomity powieściopisarz francuski, traci order Legji Honorowej.
Odbierają mu pięcioramienny znak zaszczytny, znak rodzony w dobie Wielkiej Rewolucji, znak, który przytwierdził do imienia Francji największy geniusz świata (na szczęście znużyła go prosta, góralska Korsyka).

Pan Margueritte popełnił „zbrodnię”. Napisał powieść.

Gdy tysiąc srok atramentowych pisze powieści o zakochanych paniach, karmelkowe bzdury o różnym paluszku, lub bestjałskie zwierzenia rozchukanych mężatek czy lupanarów i kawiarnianych paskarek miłości, on — talent z Bożej łaski — napisał „La Garconne”.

Coś jakby „Kawalerkę”.

O dziewczynie samodzielnej, nie sprzedającej miłości ani 1000 razy po 10 fr. ani raz za 10.000 fr. (za kwitem u ks. proboszcza i p. mera).

I do tego napisał z iskrą, której nie wyduszą z siebie rękodzielniczy poezji dzieci Magdaleny Samozwaniec i Mateusza Samogwałciciela.

Trzeba „Legję Honorową” zdjąć z piersi Margueritte’a i powiesić na bluzie jakiegoś pana, który zabił tyłu a tyłu Tuaregów, lub który szmuglował w misji wojskowej do jakiejś np. Polski — fabrykaty gumowe.

Gdyby Anglik wyrzucił kości Byrona — kazirodco, krzyknęlibyśmy — świętoszek, Judasz! Gdyby niemiecki „privatdozent”, wylizywacz talerzy naukowych, napisał rozprawę o cudzołożcy Wagnerze, plunęlibyśmy na „bosza”. Gdyby...

A jak nazwiemy potem Francję — czy „la nation lumière”? *pi.*



NASI NOWI LUDZIE.

— Czytałeś pan, panie Teodorze, heca, przez całą Saharę jadą automobile!
— Ciekawym, poco?
— Pewnie po pasek na sacharynę...

CO POLSKA WOLA?

Wal
obszarniczo —
jezuickie
czarne sotnie —
i
endeków!
czcij
honor
ojczyzny
wolnej dotąd od
skazy
katylinarnych
ideałów!

Z LOZANNY.

Mamy koncert europejski. Jest i cymbał — p. Mussolini. Skrzypek Bonar-Law chciałby smarować swój instrument naftą.

Niemcy jeszcze nie należą do koncertu europejskiego, są na razie w szkole. Jeszcze nie zrobiły (p)reparacji.

Z Bliskiego Wschodu.

Anglja nie chce oddać Turcji pól naftowych Mossulu.

Król Jerzy V. chce zostać — mossułtanem, bo prawdziwego sułtana napędzono — w duraki. Czy tylko nie wsadzą tam Anglików do moss-ula?

*

Turcy mówią: pali się jak Anglik — bez nafty.

*

Stare graty potrzebują naftaliny. Stary Albjon nafty. *Robinfather.*

Nasze dzieci.

— Wymień mi Kaziu, kilka nazw bolączek, zaczynających się na „od”.
— Odma, odciski, odparzeliny, odra, odbudowa kraju. *pi.*

Z listu.

„...przyjedź do nas koniecznie. Warszawa w stroju świątecznym taka powabna. Atmosfera trochę przewiewna: posłowie wyjechali...” *pi.*

Meksykanin w Polsce.

Ktoś w pociągu omawiając ostatnie wypadki zdżyczenia obyczajów, jak morderstwo ś. p. Prezydenta, wyraża się:

— Istny Meksyk!
Wtem przerywa mu pasażer ciemnolicy:

— U nas w Meksyku jeżeli komu w łeb strzelą, to potem nie zwalają winy na drugich!

Splunął i milczał dalej. *pi.*

W Warszawie.

Przywóz wina do Polski z zagranicy jest zakazany. Wyjątek stanowi wino mszalne. To też do Urzędu przywozu i wywozu wpływa niedawno podanie o zezwolenie na przywóz wagonu wina „do celów liturgicznych”.

Referent, który to podanie otrzymał do załatwienia, długo się nad nim zastanawiał, aż *in dorso* podania napisał:

Odstępuje się Inspektoratowi Przemysłowemu do oświadczenia się, czy, w jakiej ilości i w jakim gatunku potrzebne jest wino do wykonywania liturgicznego, względnie metalurgicznego przemysłu.

KATASTROFA.

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że wskutek znanej odezwy Pana Prezesa Rady Ministrów większość urzędników i funkcjonariuszów państwowych, nie chcąc się narazić na usunięcie ich ze zajmowanych stanowisk, zgłosiła dobrowolne ustąpienie ze służby. Przyczyna: Niemożliwość urzędowania bez „formalistycznego załatwiania aktów”, co Pan Prezes najsurowiej zabronił.

WOJCIECHOWSKI.

— Czem będzie dla nas nowy Prezydent Rzeczypospolitej?

— ?

— To wskazuje samo jego nazwisko: Wojciechowski.

BILANS ZA ROK UBIEGŁY.

Dwóch członków rządu „Ukrainy” galicyjskiej, w stolicy swej, czyli „we Wiedniu” zestawiają bilans.

Ile dobrodziejstw zesał pan Petruszewycz na wschodnią „Hały-czynę”?

Zginęło worków laszych z ziemniakami	40.000
Splonęło stert, przeważnie polskich	4.000
Gazety pisały o naszych herojach razy	400
Rozstrzelano naszych herojów	4

— . . . —

tu przerywa —

— A co? fajno!



Wiluś u Steinacha.



Stanowczo nie wierzę w Steinacha! — rzekła żona Wilusia na drugi dzień po ślubie.

Dlaczego się nie powiesiłem?

(Humoreska karawaniarska).

Pokłóciłem się z żoną, a że jestem pasjonat, więc pobiegłem do najbliższego stolarza i mówię:

— Mistrzu, bierz miarę i zrychtuj mi trumnę!

Skrobideska skoczył jak oparzony i nuż mi się w pas kłaniać:

— Jak to ładnie, że i w godzinę śmierci pan o mnie pamięta. Zresztą trumny to moja specjalność. Mam setki podziękowań. Co do trumien to jestem że tak powiem, ortopedysta. Raz zrobiłem trumnę dla garbusa i nikt nie chciał wierzyć, że nieboszczyk jest garbaty. A raz dla jednej panny i także nikt nie poznał, że ona jest już w siódmym miesiącu. Pan od siedzenia przy biurku ma lewą łopatkę niższą, ale w tem moja głowa...

— Panie Wątróbka — mówię do formisty trumien — ja gwizdam na

pańską ortopedję, ja chcę mieć tylko zdrową i taną trumnę. Co takie pułdło na mnie będzie kosztować?

— To zależy. Może być bardzo solidne z bukowego drzewa, albo ze sosniny, o ile pan znosi zapach żywicy. Bo dębowe deski są strasznie drogocenne. Gdyby pan był przyszedł tydzień temu! Miałem akurat modrzewiowe tarcice.

— Dla mnie dobra i jedlina, jako że to jest najtańsze drzewo.

— Prawda, że najtańsze, ale pański wzrost! Pański wzrost! Nie wiem czy z furnirami dwa metry wystarczy.

— Bierz pan miarę, zobaczymy.

Wątróbka począł mi przykładać metr do pięt i do grzbietu.

— Z przodu, panie Wątróbka, z przodu, bo z tyłu nie widzę i może mnie pan orznać. Spuść pan metr do samej ziemi... tak... a widzi pan, do pępówiny jest jeden metr, a do czubka głowy może być jeszcze trzy ćwierci.

— To jest 175 w świetle, na oprawę trzeba liczyć ze 20 centymetrów, a że po śmierci o jakie 5 centymetrów pan się jeszcze naciągnie, więc takiej trumna wyjdzie na 2 metry. Zresztą przy braniu miary pan się skulił.

— Koniec końcem co taka skrzynka wyniesie?

— Dziś jeszcze tanio panu policzę, bo od jutra materiał i robocizna pójdą do góry. Da pan 70 lisów i 2 lisy dla terminatorów za odstawienie.

Przeraziłem się, co zauważywszy Wątróbka, począł na mnie wpływać:

— Panu się wydaje droga?... Trumna do zabijania na kolki, nie na gwoździe, fugi będą także dychtowne, że jak rozpęcznieją to wody nie przepuszczą, a jedlina patrz pan, sucha jak pieprz. A także na wieko trzeba dać blaszany krzyż i jakieś gwiazdy po bokach...

— Panie, pan łupi żywych i umarłych!

— Niech mnie Pan Bóg skarże. Ja sam należę do Towarzystwa dobrej śmierci. Zresztą niech będzie 65 tysięcy, jeśli pan na klepsydрах każe wydrukować: trumna wykonana w znanym zakładzie artystyczno-stolarskim Gawła Wątróbki.

— Po moim trupie chciałbyś pan sobie reklamę robić?

— To prędej dla pana reklama, że pan sobie w moim atelier trumnę obstalował! Zrobi się zbiegowisko na pogrzebie. Wie pan co? Jeśli panu nie zrobi różnicy, że spod będzie sztuczowany, to jeszcze pięć tysięcy panu spuszczę.

— I tak nie obstanę. Muszę buciki dać podzelować, rękawiczek nie mam... Ja się jeszcze raz rozliczę i jutro przyjdę.

— Taż mówiłem panu, że od jutra wszystko podrożeje. Dziś pan ma sposobność.

— Panie Wątróbka, to zrób pan trumnę ze starego materiału. Ma pan może jaką pakę z fortepianu?

— Z jednej paki nie wyrobi trumny. Zresztą w takiej fortepianowej trumnie to święta ziemia nie przyjęłaby pana do swego łona. Co za czasy! Co za czasy! — biadał Wątróbka — na zbytki, na życie jest, a na śmierć pocziwają niema!

— Panie Wątróbka, 50 tysięcy dam, zrób pan dobry uczynek.

I nadstawiłem dłoń. Wątróbka uderzył w nią po namyśle.

— A jak będzie z zapłatą? — zapytał.

— Za trumnę?

— A za cóżby!

— Po mojej śmierci zapłaci panu kasa chorych.

Wątróbka zbladł.

— Pan się chce zastrzelić, czy powiesić?

— Powiesić!

— No to się pan pierwszej powieś a potem przyjdź pan jeszcze raz do mnie!

Znanemu z roztargnienia profesorowi X. przynosi pewnego dnia młoda żonka bukiet, który stawia na jego biurku.

— Cóż to znaczy, pyta profesor?

— Dziś jest przecie rocznica twego ślubu, odpowiada żona.

— To ładnie, że pamiętasz o tem, ale powiedz mi, kiedy jest twoja rocznica, abym się mógł zrewanżować.

IDEALNY SPÓR.

— Gdzie zamieszka teraz pani Wiercińska po wydaniu obu córek, jednej do Warszawy, drugiej do Poznania.

Oto toczy się właśnie spór między zięciami — jeden pragnie by była w Warszawie, a drugi chętnieby ją widział w Poznaniu.

— Cóż to za idealni zięciowie?

— Tak, tylko że ten z Warszawy chciałby ją mieć w Poznaniu i na odwrót.

Sporty zimowe.

Pan Kettenhendler widzi pannę Salę, jak zjeżdża na nartach. Po chwili panna Sala siedzi już na puszystym dywanie śniegu — no i jedzie w dół.

Mama:

— Pan widzi, jak moja Sala jedzie na ski?

— To to się nazywa ski?

*

Pan Minister patrzy na saneczkujących się.

— Hm, jak w życiu: do góry trudno idzie. Ale spuścić się — to dzieło paru sekund. *Robinfather.*

Republikański mańkut.

Pytanie do nagrody).

— Z jakiego względu Rzeczpospolita polska podobną jest do żyda?

— Bo i u niej lewica jest silniejszą od prawicy.

POWAŻNE WĄTPLIWOŚCI.

Poślina: Dziś na pełnym posiedzeniu Izby wygłosiłam mój referat i dostałam ogromne brawo. Tylko niewiem, co im się tak podobało: referat czy moja toaleta.

ZACHĘTA.

Każdy musi przyznać, że po ostatniej strasznej tragedii lokal „Zachęty” stał się dla dygnitarzy nie bardzo... zachęcający!



Trafna odpowiedź.



— Od jakiego czasu pani jest wdową?

— Od śmierci mego męża.

NOMEN ODIOSUM.

Saugeruchowa powiła mężowi potomka płci męskiej. Saugeruch wprawdzie nie poczuwa się do winy i choć wolny od przyczynowości przyjmuje jednak z poddaniem się skutki na siebie.

Rada rodzinna uchwaliła, aby młodej latorośli domu nadać imię Jakób. Ojciec zgadza się na ten wybór, ale zgłasza małą poprawkę:

— Niech on się nazywa z angielska: Jakoby Saugeruch.

JESZCZE GORZEJ.

— Panie Mar! Czy to pan jest tym Marem, który pisze dowcipy do „Nowego Śmigusa“?

— Nie, proszę pana. Ja piszę wyłącznie do „Szczutka“. Tamten Mar jest jeszcze... marniejszy.

WYJAŚNIENIE.

— Dlaczego się żydom tak dobrze powodzi?

— Bo się im składa życzenia tak na żydowski jak na katolicki Nowy Rok.

DOBRA RADA.

— Ach, jak bym chciał, aby moja milionówka wyszła tej soboty!

— Nie łatwiejszego! Połknij ją w piątek, to wyjdzie w sobotę.

HUMOR NIEMIECKI.

W HOTELU.

Pokojówka do Gościa: A kiedy pan dobrodzie, życzy sobie, aby go zbudzić?

Gość: Wcześniej — no i oczywiście słodkim całusem.

Pokojówka: Dobrze proszę pana, oświadczyć to kelnerowi.

PO PIERWSZYM DNIU

URZĘDOWANIA.

Sekretarz: Panu naczelnikowi zapewne wiadomo, że przeniesiono mnie tu za karę?

Naczelnik: Tak, ale jak się zdaje za karę dla mnie.

MASKOWANA KRYTYKA.

— Więc sądzisz pan, panie dyrektorze, że można będzie ten mój utwór wystawić na scenie?

— Bez obawy, Ekscelencjo, my mamy tu bardzo pocziwą publiczność.

W REDAKCJI „SZCZUTKA“.

— Panie redaktorze — przynoszę panu dobry dowcip — sam go wymyśliłem.

— Istotnie? — to masz pan w takim razie co najmniej 150 lat.



Księgi błazeństwa polskiego.

Niewiasta pewna, Polonia Rediviva, leżała złożona ciężką niemocą i wezwiała lekarzy. Rzekli wszyscy lekarze: wybierz jednego z nas aby cię leczył. Rzekł jeden lekarz (niejaki Adolf Nicwart Ajwajczyński): Ja będę ją leczył podług nauki Mussolini'ego; ale drudzy odpowiedzieli: Zła to jest nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Mussolini'ego. Rzekł drugi z lekarzy: Ja będę ją leczył podług nauki Marxa; odpowiedzieli drudzy: Zła to jest nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Marxa. Tedy rzekł syn niewiasty: Leczenie jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli. Ale lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu. „Zali nie widzicie, rzeczcie jeden, że krew chorej skażona jest. Nie jestże to niemoc **demo-encja parajudica**? Wolnoli nam odmówić niewieście włoskiego olejku lub balsamu Pronaya?“ „Nieprawdę prawi, rzeczcie drugi; słabość niewiasty innego zaiste jest rodzaju: trapi ją **lues ende-nica**; a leczyć ją będziemy podług nauki św. Rewolucji: terrorem ulicznym a barykadą. I wstał mąż trzeci zuchwały o obliczu i próżny w słowach swoich i rzekł: To morbus Galicianus, utniem jej przeto głowę, abyśmy ją leczyli. Zasię czwarti, starzec siwowłósy, siedzący u wezgłowia chorej niewiasty i trzymający dłoń swoje na skroniach jej, rzekł: Niewiasta smuci się niedostatkiem złota i ma morbus Galicianus, dajmy jej pieniędzy i okazałe szaty a uleczy się. I nie wiedzieli lekarze co im czynić wypada i zaczęli miotać obelgi i złorzeczenia jako błaznowie czynią i zapomnieli nauki swej i spory wiedli u łóża chorej.

I pomieszał Pan języki ich, iż się nie mogli rozumieć.

Widząc tedy niewiasta, że jej pomocy żadnej nie dają i puścił się w słowach swoich jako faryzeusz i uczeni w piśmie, wezwwała do siebie syna swego i rozkazała mu, aby wypędził precz fałszywe lekarze. I zasmucił się syn, iż tak zwątpiła o ocaleniu swoim i poszedł zwołać sąsiady i przyjaciół, aby nie został sam w rozpacz swojej i boleści. A Pan widział cierpienie niewiasty i rzekł: **Przecz się trapisz ko-**

bieto małego serca? Zaprawdę powiadam ci, większe jest miłosierdzie Bóże, aniżeli pycha i przewrotność ludzka, a iżeś nie uwierzyła fałszywym doktorom, przeto ja zeszlę ci męża cichego i pokornego serca, a on cię uleczy. I przyszedł podówczas człowiek ubogi i widząc opuszczoną niewiastę w chorobie, strzepnąwszy proch u obuwia swego usiadł u wezgłowia chorej. Miał ów prostaczek jeden chleb i kawałek krowiego sera, albowiem był ratajem i dał chorej, aby jadła, a widząc, że jest chłodno i zsiniały członki kobiety, zdjął płaszcz swój, aby ją okrył, a wargi jej zwilżył świeżą wodą. A na koniec pocieszył ją w strapieniu jej. A ja wam powiadam: w większej są cenie u Pana proste i nieuczone słowa owego rataja, aniżeli pycha i kłamana nauka wielu z tych doktorów. I stało się, że Pan przywrócił niewieście zdrowie i wstała z łóża i podziękowała ratajowi. A na koniec przyszedł syn niewiasty z przyjaciółmi i zdziwił się i dzięki czynili Panu, iż wejrzał na cierpienie ich i pocieszył ich w ich strapieniu. I była radość wielka i wesele.

Niewiedzący o niczem, powrócili fałszywi lekarze, aby podzielić ciało niewiasty i z wnętrzości jej wyczytać chorobę, której przedtem nie poznali.

A kiedy ujrzeli niewiastę w zdrowiu kwitnącą i żywą, zasmucili się w sercach swych wielce i tako rzekli wśród żalości:

„Przecz-że wyzdrowiała na zdrowiu niewiasta przewrotna!... Kogo my teraz leczyć będziemy?“

Przyjaciele polityczni.

Po śmierci śp. prezydenta Narutowicza przybyła do Witosy z P. S. L. deputacja z prośbą, aby on przyjął prezydenturę.

Witos stanowczo odmówił. A gdy deputacja wyszła zatelefonował do kancelarii klubu:

— Tych drani, co byli dziś u mnie z namową, wykreślić ze stronnictwa.

Sanitarna historia.

Jednemu z posłów Witosowych zdechła świnia na czerwone i weterynarz kazał ją zakopać. Ale jeszcze tej samej nocy ktoś ją odkopał i ścierwo zabrał.

Funkcjonariusz policyjny z pobliskiego miasteczka przeprowadził w tej sprawie śledztwo, które zakończył apodyktyczną konkluzją:



— To mogła zrobić tylko jakaś oberhjena!

Strapiony poseł w parę dni potem przyjeżdża do sejmu, a spotkawszy w kuloarach arcybiskupa Teodorowicza całuje go po rękach i prosi pokornie:

— Możeby Ksiądz Arcybiskup bodaj ćwiartkę tego wieprza oddał?

Miedzy postami.

Posel Józef Zwędził słyszy, jak w kuloarach rozmawiają o zmiennych losach posłów komunistycznych: wczoraj na pryczy, dziś na krześle kurulnem.

Zaintrygowany tem podchodzi do jednego z komunistów i pyta:

— Pan podobno siedział w kryminale. Czy wolno wiedzieć zaco?

— A zacoby? Za działalność polityczną — brźmi odpowiedź.

Zwędził uśmiecha się i mruga filuternie oczami, a potem bierze komunistycznego wybrańca ludu poufale pod rękę i mówi dyskretnie:

— Bo widzi kolega, ja też mam napięty jeden interes, ino że się boję...

ZAWSZE PRZYTOMNY.

Jeden z posłów mniejszości interweniuje u pewnego partyjnego ministra w sprawie dostaw rządowych.

— No tak — mruczy niechętnie minister — dostawami rządowymi pan się interesuje, ale nie idzie na rękę rządowi. Podczas wyboru prezydenta np. oddał pan białą kartkę.

— Nu, naumiesznie! Niechby rząd napisał kandydata, jaki mu się spodobi.

OKONIOWCY.

Ponieważ prezydentem Austrii jest ksiądz Seip, więc w myśl zasady, że równe prawa dla wszystkich, postanowił i X. Okoń spróbować, czy nie dałoby się zostać prezydentem Polski.

Zwołał zatem swoich trzech Okoniowców i wydał krótki rozkaz:

— Głosujcie na mnie! Jeżeli się uda, porobię was ministrami.

Odbywa się głosowanie, ogłoszono wynik skrutynium, X. Okoń niema ani jednego głosu.

Biegnie zatem do swych ludzi i woła wygrażając im pięściami:

— Kanalie! oszusty! czemuście nie głosowali na mnie?

— Niech ksiądz poseł darują — tłumaczy się najśmielszy — ksiądz zrobił nas tylko postami i ludzie niechcą nam ręki podawać, to my się bali, że jako ministrów gotowi nas powiesić.



wyrób firmy
J.A.BACZEWSKI
Lwów
Rok założenia 1782



WYPRAWIALNIA SKÓR z lisów, tchórzów itp.

Kupuję surowe: FUTRA, BOA, ZARĘKAWKI NOWE ORAZ PRZERÓBKI I NAPRAWKI PRZYJMUJĘ PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Piotr Karpiak — Lwów — ul. Kurkowa 1. 11 a.

Wszystkie, kasty, nymy am.
Kar Karara
Harzane, Harzalkonka 124.
1 p. 13 tro
Gardaroba męska

3 NIEZMIERNIE CIEKAWY KSIĄŻKI za 4.000 marek.

„Nie bierz mężczyzny, który...”

Rady, wskazówki i ostrzeżenia dla kobiet. 34 ilustracji przedstawiające typy mężczyzn, niezdolnych do małżeństwa. Niezbędna książka dla kandydatów małżeńskich oraz małżeństw. W dziele tem bowiem znany socjolog prof. Gerling, omawia najciekawsze problemy małżeństwa.

„Dziewczyna, której za żonę brać się nie powinno”

Wydanie II. powiększone. Książka tłumaczona we wszystkich językach europejskich, znalazła wielkie uznanie! Każda kobieta winna przeczytać tę książkę wybitnego socjologa, prof. Gerlinga (w tłumaczeniu autora „W gołębniku” Ignacego Nikorowicza).

„KRWIĄ I ŁZAMI”

Powieść współczesna Ign. Nikorowicza, wydanie zdobne, liczne ilustracje, czerpany papier, wykwintne wydanie.

Te niezmiernie ciekawe 3 książki, nadają się jako **piękny podarek świąteczny** i kosztują wraz z przesyłką pocztową **tylko Mp. 4.000**—

Zamówienia i pieniądze w listach poleconych wysłać pod adresem:

**„Redakcja Wiedeńskiego Przeglądu Polskiego”
Wiedeń, Austria, I. Schwertgasse 4.**

Za zaliczką wysłać nie możemy, gdyż z zagranicy nie przyjmują. Wysyłkę uskuteczniamy natomiast, po otrzymaniu gotówki w listach poleconych.

W pracowni.



- Nie mogę powiedzieć mój drogi, ażebyś na tym obrazku była podobną do siebie.
— Tak, bo nie widzisz siebie z tyłu.

Od numeru 3-go cena ogłoszeń wynosić będzie 400.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Redaktor naczelny i kierownik literacko-artystyczny: Henryk Zbierzchowski. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Hamuda. — Zastępstwo administracji na Warszawę: Chłodna 26 m. 7. — Nakładem Spółki Akc. Wydawniczej. — Klisze wykonane w zakładzie: „Unia”. — Redakcja i administracja: Lwów, Zimorowicza 5. — Drukiem „Prasy” Sokola 4.